Warszawa.

№ 164. Rok 1860.

CIEPŁA dziś rano stopni 12.
CIEPŁA wczoraj w południe stopni 18.
JUTRO Św. Władysława.

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Wtorek.

Dnia $\frac{14}{26}$ Czerwca.

WSCHÓD SŁOŃCA o godz. 3 min. 41.
ZACHÓD „ „ 8 „ 23.
WYSOKOŚĆ wody na Wiśle stóp 3 cali 9.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½, (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50,
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Do Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, jako premium dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcya Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Dzwonkowskiego i Spółki (dawniej Pecq'a) ulica Miodowa N. 482

— *Z Petersburga dnia* 3 (15) *czerwca.* —

Przez Rozkaz CESARSKI do Zarządu Wojennego, z dnia 1 czerwca, JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI KSIĄŻĘ DYMITR KONSTANTYNOWICZ, mianowany został Szefem Mingrelskiego Pułku Grenadyerów, który nadal ma się nazywać Pułkiem Mingrelskim Grenadyerów JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEGO KSIĘCIA DYMITRA KONSTANTYNOWICZA, i oprócz tego zaliczony do pułku konnego Lejb-Gwardyi.

— Przez Rozkaz Najwyższy do Zarządu Morskiego, JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI KSIĄŻĘ DYMITR KONSTANTYNOWICZ, ma zostawać w Ekwipażu Gwardyjskim.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z przedstawieniem Głównodowodzącego Armią Kaukazką, Najwyżej rozkazać raczył nazywać nadal: Dowodzącego wojskami Prawego skrzydła, naczelnikiem obwodu Kubańskiego, a Dowodzącego wojskami lewego skrzydła, naczelnikiem obwodu Terekskiego, z zachowaniem właściwie po części wojennej poprzednich nazw Dowodzących wojskami, pierwszemu obwodu Kubańskiego, a drugiemu Terekskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Komedyjka p. Zygmunta Józefowicza-Hlebickiego p. t. „Po naszemu” przedstawiona w dniu wczorajszym na scenie teatru rozmaitości znana była już poprzednio z trzech źródeł: ze szpalt Tygodnika Illustrowanego, z osobnego przedruku, nareszcie z publicznego przedstawienia amatorskiego na dochód dobroczynności. Zagadka tej sztuki leży w tem za kogo stary *major* (p. Linkowski) wyda za mąż córkę swą *Hannę* (panna Gąsowicz)? czy za *Wacława*, prawego syna ziemi naszej; czy też za *Alfreda* który się już zamłodu obłożył jakimś plastrem angielskim. Próby charakteru przez jakie major, w zmowie ze starym sierżantem swoim (p. Panczykowski), przeprowadził obu konkurentów, wypadają na korzyść Wacława, który sprawił się dzielnie i uczciwie, słowem po naszemu, co tem przyjemniej jest dla Hanny, że ona w duszy już dawno ślubowała mu wiarę. Cała ta rzecz jest jednym ciągiem morałów zrzadka i bardzo delikatnie przerywanych akcyą lub dowcipnem słówkiem; czczość jej pomysłu nie może się w żaden sposób zapełnić effektami sympatycznej frazeologii. Przypuszczamy, że major nie jest pewnym czy Wacław może zapewnić szczęście jego córce, bo uważa go, przy całej prawdziwości, za gnuśnego marzyciela; nic dziwnego tedy, że chce dowiedzieć się, czy w nim krew płynie, czy woda. Alež z Alfreda pierwszych słów znać pustaka i dziwoląga, pocóż tu więc próba? żaden rozsądny ojciec tegoby nie potrzebował. Ten fałszywy rys psuje postać majora, którą wreszcie podniosła i ożywiła prawdziwie artystyczna gra p. Linkowskiego. Jedyny zarzut jaki moglibyśmy mu uczynić, byłby tylko ten, że jak na starca był nieco za żywy i w niektórych miejscach zbyt prędko mówił. Z dwóch konkurentów. Alfred (p. Świeszewski) był przynajmniej dość śmiesznym; Wacław, najnieforunniejsza kreacya autora, uwikłana w samej tylko barwnej deklamacyi, dostała się p. Trapszy, który grą bynamniej jej nie poparł. Bez Hanny sztuka mogłaby się bezpieczniecznie obejść, nie wiemy doprawdy, po co ona przychodzi na scenę, po to chyba aby się pokazać, że jest; bo nie czyni nic takiego, coby wpływało jakkolwiek na rozwinięcie akcyi i dlatego nie możemy nawet ocenić gry p. Gąsowicz z kilku wymówionych frazesów. Wydatniejszą jest nieco rola pani Dutkiewicz, jako podstarzałej lafiryndy, protegującej affekta eleganckiego Alfreda; jakkolwiek mało znacząca to rola, ale artystka skorzystała choćz kilku wyrazistszych jej rysów, aby uczynić ją zajmującą. Jakkolwiek podrzędna to i w cale nienowa figura Jakuba, starego ex-sierżanta, tu jednak jest ona kamieniem węgielnym całego może powodzenia sztuki. Nakreślona z prawdą i bez przesady, sympatyczna i godna szacunku, doskonale we wszystkich zaletach została pojętą przez p. Panczykowskiego, któremu szczerze za nią wdzięczni jesteśmy. Co do autora sztuki, pomysł jego i wykonanie, tak jest jeszcze młodzieńcze, że sztukę możemy tylko uważać za ćwiczenie dla wprawy, niedokładne, pełne usterek, ale świadczące z tem wszystkiem o pewnych zdolnościach, które potrzebują tylko mocnego przekonania o potrzebie kształcenia się długi czas jeszcze i to bez udziału w tem publiczności, aby się wyrobiły ku czemuś mogącemu mieć istotną artystyczną wartość.

Dotąd autor wiele już zrobił że nie znudził; teraz powinien starać się aby zająć, i to nie frazesami obliczonemi na miejscowy effekt, ale rozwijaniem duchowej panoramy którą przedstawić jest zadaniem dramatu.

— Z powodu nowego bruku, którego układanie rozpoczęto na ulicy Wierzbowej, pan Bartmański, inżynier, udzielił nam następujących uwag. Nowy bruk powinien być najlepszym ze wszystkich; wytrzymałość ciśnienia czerwonego obciosanego piaskowca, według próby prassą hydrauliczną w fabryce żelaza na Solcu w r. 1853 przez p. Bartmańskiego odbytej, w przytomności członków komitetu budowy wodociągu Warszawskiego, wynosi 7,500 funtów na jeden cal kwadratowy powierzchni. Podobne bruki z piaskowca robił jednak p. Bartmański we Francyi, i z granitu w Madrycie, nie używając podstawy z betonu, którego podkład czyli forma grubo pod brukiem kładziona, niezmierny koszt za sobą pociąga. Używał tylko sześciocalowego podkładu czyli formy z piasku rzecznego czystego, a kilkoletnie wystawienie bruku na ciągły ruch obładowanych powozów żadnego uszkodzenia nie zrządzało. Użycie sposobem próby tego prostego sposobu doradza p. Bartmański i w naszem mieście.

— W Kijowie mają wkrótce przedstawić komedyą p. Józefa Korzeniowskiego p. n. *Plotkarz.*

— P. Henryk Suchecki, prof. i języka literatury polskiej w uniwersytecie Pragskim, wydał w języku czeskim krótkie dzieje promiennictwa polskiego, doprowadzone od najdawniejszych czasów do r. 1858.

— W zakładzie jeograficznym wojskowym w Wiedniu jak donosi *Czas* z d. 23 czerwca r. b. wyszła niedawno temu z pod prasy mappa Węgier w rozmiarze 1 cala wiedeńskiego, odpowiedniego 4000 sążniom wiedeń. czyli 1 mili austryackiej; przedstawiająca zatem $^{1}/_{288000}$ część obszaru naturalnego. Składa się ona z kilkunastu części, które się pojedynczo po 5 złp. czyli 1 złr. 25 centów sprzedają.—Nie wspominalibyśmy o tej mapie, gdyby nas nie obchodziła jej część III, zawierająca dokładny rys Tatr węgierskich i galicyjskich, niemniej okolic zdrojowisk położonych po jednej i po drugiej stronie, jako to: Szczawnicy, Krościenka, Rabki, Rzegiestowa, Krynicy, Wysowej, Cygiełki, Łubowniej, Szmeksu czyli Smokowca, oraz tyle ciekawych pod względem starożytniczym miast Bardyowa, Lewoczy, i Koszyc, z wyłuszczeniem wszystkich gościńców, dróżyn, a nawet manowców górskich. Przy rozpoczynającej się porze kąpieli i wycieczek w Tatry nie zawadzi podobno wybierającym się w drogę powziąć wiadomość: iż tej mappy (własnie jej część III), obejmującej *na długość* cały obszar kraju od Babiejgóry po Duklę, a na *szerokość* przestrzeń od Grybowa w Galicyi po miasteczko Wielką Idę (za Koszycami) w Węgrzech, dostanie za wymienioną cenę w krakowskich księgarniach.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

FRANCYA.

Paryż, 21 czerwca. Donosiliśmy już dawniej o pożyczce papiezkiej, którą rząd upoważnił we Francyi a nawet donosiliśmy, iż dom Blount i spółka podjął się jej negocyowania.

Dziś wiadomość o upoważnieniu jest już urzędową i Monitor ma ją jutro ogłosić. Fakt ten razi swoją sprzecznością z odmową interwencyi uczynioną rządowi neapolitańskiemu i wskazuje jaka jest polityka rządu cesarskiego w kwestyi włoskiej; protekcya osoby Papieża, a nawet wrazie potrzeby współdziałanie w zachowaniu jego posiadłości, ale opuszczenie zupełnie zdetronizowanych panujących włoskich lub tych, którzy mają dopiero uledz temu losowi. (*Ind. Bel.*)

WŁOCHY.

Neapol, 17 czerwca. Pogłoski zawsze nowe powstają. Mówią o wzięciu Messyny i powstaniu w Kalabryi jako o pewnej rzeczy. Ale na co się zda o nich donosić? Jeżeli są prawdziwe, depesze już o nich wieść wszędzie rozniosły; jeżeli nieprawdziwe, to lepiej w

miejsce ich podawać dawne szczegóły o faktach już nieulegających wątpliwości.

Ażeby okazać jak daleko posuwa się fantazya nowiniarzy, zamieszczamy tu jednak następującą pogłoskę: Uwiadomiono nas że Garibaldi przybył w środę do Neapolu na angielskim okręcie i że miał długą rozmowę z hr. Syrakuzy.

Co do Sycylii pewną jest rzeczą, iż czynność administracyjna jest tam niezmiernie rozwinięta i nieprzypuszczano aby Garibaldi był tak cierpliwym i przezornym. Podział wyspy na 14 okręgów z których 11 już nie należy do władzy królewskiej i zarządzane jest przez gubernatorów, kwestorów, radców i innych urzędników wybranych przez nowe władze, zapał jednozgodny sycylijczyków, portrety Wiktora Emanuela zawieszane nawet po kościołach; to są wszystkie szczegóły nieulegające już wątpliwości.

Nie wiemy o ile jest prawdą, że Kalabrya powstała; mniej jeszcze z tej prowincyi odbieramy wiadomości niż z Sycylii, gdyż statki parowe ztamtąd nie przychodzą. Ale sądzić należy że są jakieś rozruchy w tym końcu półwyspu, ponieważ codzień posyłają wojsko drogą żelazną z Salerno do Cava.

Dwa schwytane okręta, *Utile* i bryg amerykański są jeszcze w Gaecie. Słychać że reprezentant Stanów Zjednoczonych przesłał rządowi tutejszemu bardzo energiczną reklamacyą w tym przedmiocie.

Spodziewają się tu jeszcze protestacyi Sardynii a nawet Francyi, jeżeli potwierdzi się że schwytanie miało miejsce tylko o piętnaście mil od przylądka Corse. Bądź co bądź paszporta ochotników i ekwipażu były w porządku i założyć się można sto przeciw jednemu, że okręta będą zwrócone, a żeglarze wynagrodzeni.

Dziwne to są komplikacye, a cóż powiedzieć o położeniu w Neapolu p. Villamarina, posła króla Wiktora - Emanuela, w imieniu którego Sycylia została najechaną i teraz jest administrowaną, protestującego przeciw schwytaniu parostatku, który pod flagą sardyńską niósł powstaniu żołnierzy i broń?

I pokazuje się że p. Villamarina ma słuszność i nie śmieją mu wydać paszportów. To pokazuje że jest coś zewnątrz praw, coś co dozwala jednym, a wzbrania drugim. Nie jest to coś prawem mocniejszego. To *coś* jest to władza sprewiedliwszego, jestto sumienie powszechne, opinia publiczna.

Jenerałowie którzy powrócili z Palermo wysłani są do Ischia, król przyjmował, a nawet podobno zachęcał do reklamacyi oficerów, którzy ich oskarżają. Armia jest zdezorganizowaną i interesa dynastyi źle idą.

Mianowaną została komisya śledcza do tej sprawy pod prezydencyą pana del Carreto, byłego ministra policyi. (*Ind. Belg.*)

Donoszą z Sycylii: Rząd powstańczy czynnie organizuje nową administracyą Sycylii. W każdej prowincyi mianowani zostali gubernatorowie i władze miejskie. Ministerstwo sam Garibaldi wybrał.

Oto ostateczny skład tego ministerstwa: wojny i marynarki kapitan Orsini; spraw wewnętrznych i finansów F. Crispi; łaski i sprawiedliwości Guarneri; wyznań i oświecenia ksiądz Grzegorz Ugdalena; policyi ogólnej i inspekcyi więzień Giuseppe Ugdalena. Rząd wszystkie usiłowania zwraca na organizacyą armii i marynarki. Nadzwyczajny nabór nakazany przez Garibaldego, żywo postępuje. Ukończony będzie 25 czerwca. Nakaz rekwirowania konia lub muła z każdego tysiąca mieszkańców do służby artyleryjskiej, także czynnie jest wykonywany.

Administracya wojny wysłała z Palermo oficerów specyalnych do odbioru tych zwierząt i pokwitowania mieszkańców. Widać ztąd że idea wojenna jest panującą, i że cała czynność jest obecnie skierowana do przygotowania się do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich i popierania wojny energicznie.

Wiadomości z Neapolu dochodzą do 16-go. Miasto było ciągle spokojne. 15 t. m. wysłano morzem do Kalabryi 13ty, 15ty i 16ty batalion strzelców pieszych i cztery kompanie tyralierów gwardyi. Kawaleryą i artyleryą następnie wyszłą. Te różne wojska mają należeć do ruchomej kolumny pod dowództwem jenerała Nunziante, który wylądował w Pizzo na brzegach Kalabryi.

Król udał się do Caserta, gdzie stoją 6ty, 9ty i 10ty pułk liniowy niedawno przybyłe z Palermo, i oddziały innych pułków. Król zrobił przegląd tych wojsk i podziękował im za ich poświęcenie. Ich jenerałowie i pułkownicy będą zmienieni.

Fregata parowa *Ruggiero*, przybyła 15 t. m. z 1,200 ludźmi z Palermo. Odjechała zaraz tejże samej nocy z powrotem. Ewakuacya ciągle się odbywa, ale długo trwać będzie z tej przyczyny, że zabierają wojska ogromną ilość materyałów na zasadzie kapitulacyi.

Fregata parowa *Fulminante*, pod flagą kontradmirała Roberti, dowódcy eskadry neapolitańskiej, przebywała kilka dni w tamtejszym porcie, a teraz wyszła na morze 14go t. m. w kierunku Civita-Vecchia. (*Patrie.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Zajęcie umysłów obudzone zjazdem badeńskim uspokoiło się już prawie. Wieść o nieporozumieniach jakie miały się objawić po wyjeździe cesarza Napoleona, pomiędzy samemi monarchami niemieckiemi, była ostatnim punktem zwracającym uwagę publiczną. Wieść ta okazała się bezzasadną. Wiadomo, że powstała wskutek słów wielkiego księcia badeńskiego, powiedzianych w odpowiedzi na propozycyą króla wirtemberskiego pogodzenia Pruss z Austryą.

Książe badeński miał propozycyą tę przyjąć z niezadowoleniem wielkiem.

Badeńska jednakże depesza *Timesa* znacznie zmniejsza znaczenie nieporozumienia tego, podług niej bowiem niezgadzanie się księcia badeńskiego ściągało się nie do całej wewnętrznej Niemiec polityki w ogóle, lecz li tylko do wojennej organizacyi Związku. Zresztą na ostatniej konferencyi, monarchowie niemieccy porozumieli się co do przyszłego postępowania swojego w ogólnych interesach Germanii, i dziś jakieśmy powiedzieli kwestya zjazdu przestała już zajmować umysły. I wyjąwszy kilka słów niedowierzania odzywających się w Parlamencie angielskim, a wywołanych przez to niespodziane porozumienie się Francyi z Niemcami, wszyscy spokojnie oczekują bardziej ujętnych objawów, z którychby można było sądzić, o następstwach improwizowanego kongresu.

Uwaga powszechna całkowicie znowu zwraca się ku włoskiemu półwyspowi, lecz niestety ważność wieści ztamtąd dochodzących nie odpowiada jej natężeniu. Szczupła liczba nawet nowych szczegółów, potwierdza tylko wiadomości o kierunku działań, i o głównych obecnych zajęciach. I tak, z Neapolu dowiadujemy się o czynnem posuwaniu przygotowań do obrony. Rząd postanowił sięgnąć głębiej dla wydobycia żywej siły na której by mógł się oprzeć i którąby mógł dzis użyć. Potwierdzają się wieści o aresztowaniach i usunięciach od obowiązków wszystkich wyższych wojskowych (wyjąwszy jenerała Letizia) jacy działali w Sycylii, i o zamiarach postawienia na czele powiększonej armii młodych jenerałów, którzyby ją z zapałem i przejęciem się wiedli do boju. O ile zamiary te powodzą się neapolitańskiemu rządowi, nie mamy żadnej wiadomości, nie możemy więc śmiele wyrzec, czy pod dotychczasową powierzchnią, czy po za dzisiejszą urzędową sferą, jest żywa siła, za pomocą której Franciszek II mógłby zbawić siebie i swoją dynastyą; a ztąd nie możemy również wnioskować czy surowości i obwinienia o słabość dawnych obrońców sprawy w Sycylii, podniosą ducha w szeregach obrońców na przyszłość, lub tylko zniechęcą ich przewidywaną własną niełaskę.

Tymczasem ustępstwa dla ujęcia narodu przygotowują się dalej, mówią że książe Petrulla, dotychczasowy ambasador neapolitański w Wiedniu ma wziąć na siebie obowiązek ich wprowadzenia, nie przyjmując jednakże wyraźnego miejsca w ministeryum. Jak z jednej strony ustępstwa te robione, a lepiej nawet projektowane są z ciągłem wahaniem się, tak z drugiej strony nie przynoszą dotąd korzyści, i nie są nawet popierane przez tych, którychby najbardziej obchodzić mogły. Ludzie którzy odznaczali się żądaniam zmian w dotychczasowym systemacie rządzenia i którzyby mogli stanowić gwarancyą rzeczywistości tych zmian, dziś kiedy im zaprojektowano od rządu przyłożenie ręki do ich zaprowadzenia, odpowiedzieli że oddawna polityką już się nie zajmują.

Opinion nationale dziennik wychodzący w Paryżu i zwykle dobrze poinformowany w rzeczach dotyczących Neapolu, donosi tymczasem o osobach, które opuściły Neapol i potajemnie udały się do Sycylii; wśród nazwisk tych, które przywykliśmy spotykać zawsze w obozie Burbonów, widziemy nawet księcia Niscemi, zięcia dzisiejszego prezesa neapolitańskiego gabinetu księcia Cassaro. Daleko więc sięga sympatya dla sprawy, której obrońcą jest Garibaldi.

Co do czynnych zaś wystąpień, pozbawieni jesteśmy, wszelkich wiadomości. Utrzymują powszechnie nawet w samym Neapolu, że Kalabrya jest w ogniu; w braku wiadomości sądzićby już można z ciągłej wysyłki królewskich wojsk w tamte strony, że rzeczywiście czas przestał się tam liczyć chwilami spokoju, a zaczyna wypadkami oznaczać swoje okresy. Armia neapolitańska jest powiększoną do 160,000, czyli że wszystkie garnizony zostały powołane do czynnej służby, na ich zaś miejsce organizują się nowe, których siła ma wynosić 40,000 ludzi. Trzy nowe kolumny armii zostały skierowane, jedna na Basilicate, druga ku Salerno, trzecia do Abruzzów. Te poruszenia wojsk niech uzupełnią dzisiejszy obraz neapolitańskiego królestwa na stałym lądzie.

Dochodzące nas wieści z Sycylii, odmienny noszą na sobie charakter. Tam, jakkolwiek również nie ma spokoju, widzimy jednakże, że wszystkie działania żywo się przyczyniają do organizacyi sił, jakimi rozporządza Garibaldi, cała wyspa została podzieloną na 14 okręgów z których 3 tylko nie są w ręku palermeńskiego rządu. Rząd ten zaś prawie w zupełności został uorganizowany.

Sprawiedliwość wymierza się w imieniu Wiktora-Emmanuela, którego obrazy rozwieszone są w każdem miejscu, po kościołach nawet, widocznie dla spopularyzowania tego przedstawiciela jedności włoskiej, i nauczenia ludu sycylijskiego, na czem się opiera dzisiaj przeprowadzenie tego zadania.

Wszystkie też gminy prawie podobno już

przysłały na ręce rządu w Palermo, żądanie przyłączenia ich do Piemontu. Dziennik wprawdzie sardyński *Opinione* utrzymuje, że ministeryum mianowane przez Garibaldego, z wielką niechęcią jest widziane przez Sycylianów, lecz tenże sam dziennik dodaje, że miłość jaką tam żywią do Garibaldego nie pozwala im na okazanie swojego niezadowolenia z ministrów.

Zresztą chociażby wiele było prawdy w doniesieniu *Opinione* to cóż to znaczy, w obec takiego gromadzenia się wszystkich sił narodowych na około wodza, w obec przybywania pod sztandary jego osób takich, jak książe Niscemi i innych.

Z powodu tego gromadzenia się starych i nowych obrońców włoskiej sprawy w Palermo, nadmienić wypada, że rozeszła się wieść o zamiarze jenerała Ulloa, energicznego obrońcy Wenecyi w 1848, udania się do Sycylii, dla oddania sił swoich na usługi w walce podjętej przeciw Neapolowi.

(*Patrie.*)

Londyn, 23 czerwca. Książe Somerset odpowiadając na interpelacyą, oświadczył że konsul angielski w Cherbourgu uwiadomił rząd, iż jeden tylko statek transportowy buduje się na warsztatach morskich w tym porcie.

Płaca dzienna robotników, oznaczona jest tylko na trzy franki.

Augsburg, 22 czerwca. Z wielu stron i z dobrych źródeł zapewniają, że porozumienie się niemieckich książąt na zebraniu w Baden najlepsze rokuje nadzieje, że zgoda między Austryą i Prussami daleko bliższa niż można było oczekiwać, a usiłowanie odłączyć od interesów ogólnych Prussy lub inne średnie państwa zupełnie się nie udało.

Zurich, 22 czerwca. W nocie przesłanej mocarstwom, Szwajcarya oświadcza, iż Francya zajęła militarnie prowincye neutralne Saбaudyi, ale rząd szwajcarski nie zmienił wcale swego poglądu na tę kwestyą i utrzymuje w całości protestacyę którą poprzednio przesłał mocarstwom.

Następnie nota żąda, aby mocarstwa przyśpieszyły zebranie konferencyi w tym przedmiocie.

Paryż, 23 czerwca. Z Japonii donoszą z 23 kwietnia, że cesarz Japoński został zamordowany przez 14 japończyków. Winni zostali straceni. Oczekiwano powstania.

Marsylia, 25 czerwca. Wiadomości z Chin z 10go kwietnia, przybyłe przez Kalifornią i Nowy-Jork, donoszą iż Chiny gotowe są przyjąć warunki Francyi i Anglii. Chcą zapłacić koszta wojenne i otworzyć swe porty i rzeki handlowi europejskiemu.

Tryest, 19 czerwca. Triester Zeitung donosi z Palermo, że znajdująca się tam eskadra sardyńska składa się z fregat parowych: *Wiktor Emanuel, Marya Adelajda, Karol Albert* i ośmiu innych parowców.

Turyn, 22 czerwca. Depesza z Genui przynosi wiadomości z Palermo z d. 19 b. m., że wojska neapolitańskie opuściły zupełnie miasto i cytadellę i że fregaty marynarki królewskiej opuściły zatokę Palermo.

Z Messyny dochodzą wiadomości do 16-go a z Neapolu do 19 b. m.

Wszyscy jenerałowie którzy powrócili z Sycylii stawieni są przed sąd wojenny. Zamek S-go Elma ciągle fortyfikują.

Obiega pogłoska, że passażerowie dwóch zabranych okrętów będą poprowadzeni do Monte Sarchio, do Nisida i innych więzień.

Twierdzą, że rząd ma zamiar zwrócić okręty, ale poseł amerykański żąda prócz tego zadość uczynienia za obrazę uczynioną fladze amerykańskiej.

W Messynie krąży pogłoska o wylądowaniu całego oddziału Garibaldzistów w Melito.

Turyn, 23 czerwca. Depesza z Rawenny z 22go donosi, że w Pela, rząd austryacki zmusił okręt handlowy sardyński, do zatknięcia flagi papiezkiej. W Fiume kapitan portu odmówił pozwolenia na wyjazd jednemu okrętowi z Rawenny, dla tego że miał banderę trójkolorową i paszport sardyński.

Zapewniają, że Garibaldi maszeruje na Messynę.

Madryt, 21 czerwca. Manifest don Juana de Bourbon wydany do kortezów, umieszczony jest w dziennikach, które się nim bawią.

(*Ind. Belge, Nord.*)

Pamiętniki młodej ziemianki.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 168).

Dnia 10 października.

Smutno już w ogródku, pusto na polu. Ja jednak lubię, z daleką tęskną jakąś nadzieją przyszłej wiosny używać powabów jesieni. W tych dniach mniej znów miałam czasu na częste pisanie mego pamiętnika przypadł bowiem czas jesiennego przeglądu szatni. Co rok w tej porze wydobywają się zimowe rzeczy z ukrycia, przepatrujemy starannie całą garderobę, zaglądamy do składu rzeczy już wyszłych z użycia. Z przebranej starzyzny szyłyśmy czapki watowe, dla starych kobiet, spódniczki i kaftaniki dla dzieci. Przed zimą rozda się to wszystko na wsi, według potrzeby. Posiedzenia niedzielne niedługo już zapewnie odbywać się będą mogły na dworze, śpiewy u krzyża także już wkrótce ustać będą musiały. Skończył się tedy niezaprzeczenie okres letnich uciech i uroczystości. Robimy sobie z rodzicami świetne plany na okres zimowy. Państwo R. z kochaną moją Zosią, pisali nam z zagranicy, że na wsi zimować będą. Ojciec co rok po jesiennych zbiorach, część dochodu według możności obraca na zakupienie nowych książek. Za kilka dni pojedzie do Warszawy, by je sam mógł wybrać. Zosia będzie musiała mi co opowiadać. Już rok blisko jakeśmy się nie widziały. Słabość oczów jej ojca tak długo trzymała ich za granicą. Listownie tylko udzielałam jej wiadomość o mojej szkole, o ogródku. Co to będzie za radość jak jej to wszystko opowiedzieć będę mogła! Zosia serdecznie się cieszy nadzieją przepędzenia zimy w naszem sąsiedztwie. Roi plany wspólnego czytywania i ma inne jeszcze jak pisze cudowne projekta, które na wspólnej ustnej już mamy roztrząsnąć naradzie. Przyjadą już 15-go, ojciec 20-go zapewnie z Warszawy z książkami wróci, będzie więc w czem wybierać i czem się dzielić. Do kroniki szkolnej jeszcze zapisać muszę, że Kasia dostała piękny zagon lnu, a Jasiek nową sukmanę. Ostatniej też niedzieli, kochani mój dzieci, nie lada uciechę mi sprawili.

Z tak obfitego zbioru owoców w tym roku, dwa wielkie kosze otrzymałam do szafunku, bo moje drzewka w tym roku jeszcze rodzić nie zaczęły. Zaprosiłam po południu do, nas na podwórze całą gromadę, prawie cała wieś się zbiegła. Wśród śmiechów, żartów, najczulszych podziękowań, rozdałam jabłka, gruszki i śliwki. Nie mniej chyba większej uciechy jak częstować, rozdawać. Dotychczas uśmiecham się do siebie, jak sobie przypomnę tę niedzielną scenę. To uwijanie się moje, tę charakterystykę fizyonomii, to stopniowanie wdzięczności, te wreszcie drobne rysy zazdrości, zabiegi chciwości, na małą skalę. Starałam się też uważać dobrze, kogo ośmielić, kogo skarcić, komu powiększyć, komu zmniejszyć porcyę, i rodzice mówili mi potem, żem się dobrze wywiązała z zadania. Nieraz bo też słyszałam nietylko od mamy, która mnie praktyką naucza, ale i od ojca, który lubi w rozmowach ze mną, przebiegać całe koło działania kobiety, że tytuł gospodyni nie zależy jedynie na samem skrzętnem zbieraniu, a często skrzętniejszem jeszcze chowaniu i zamykaniu. Że staje się nieskończenie pięknym, nieskończenie szanownym, przez zachowanie tych wszystkich odcieni, macierzyńskiej przezorności, delikatności kobiecego uczucia, trafności jasnego umysłu, wydatności wszelkich cech dobrego wychowania i rostropności serdecznej. Nie opuszczają też rodzice żadnej sposobności w którejby się zdolność moja w tej mierze rozwinąć mogła.

Dnia 22 października.

Wyzywam teraz mrozy, śniegi, lody, wichry i rozwieje! Na wsi według sił i wiadomości naszej, najpotrzebniejsi zaopatrzeni w ciepłą odzież. Korzystając z nieobecności ojca, zabrałyśmy się do zimowych porządków. Domek opatrzony, czyściutki, okna oblepione. Moja bujna fantazya wysiliła się na przystrojenie ich mchami, borówkami i wrzosem. 15go w sam dzień moich imienin, zjechali się państwo R., obdarzyli rycinami, widokami najpiękniejszych miejsc z podróży. Z Zosią jeszcześmy się porządnie nagadać nie mogły, zapowiedziała pani R. odjeżdżając, że jej przed niedzielą nie puści już do nas. Będą miały te panie nie mało do roboty z rozpakowaniem i urządzeniem domu, nas nawet nie zapraszała. Jutro dopiero Zosia przyjeżdża na caluteńki dzień. Będzie przy naszej nauce, razem pojedziemy do kościoła, całe poobiedzie nam zostanie na gadanie, na przepatrywanie książek, które ojciec przywiózł, a w poniedziałek jedziemy wszyscy na obiad do Rozsochatej. Aż mi się serce raduje na te cudowne zamiary!

Ojciec przyjechał onegdaj. Dziś korzystając z ostatniej już może jesiennej pogody wyszliśmy rano na przechadzkę.

Naturalnie że będąc tak rozradowaną i przejętą powrotem Zosi, nadzieją przepędzenia zimy o granicę, podziału myśli, zatrudnień, czytania, o tem tylko mówiłam z całą swobodą, wylaniem, ufnością jak zawsze mówię z ojcem. Słuchał mnie z zajęciem, a potem długa wszczęła się rozmowa o przyjaźni.

Czując jakiem dobrem dla mnie od pierwszego dzieciństwa była przyjaźń Zosi, ile mi dopomogła do postępu w dobrem, do rozwinięcia myśli, do zdwojenia niejako sił moich moralnych, ile zresztą uciech dała sercu, pojąć nie mogłam nigdy dlaczego o przyjaźni wszyscy prawie o ile słyszałam, wyrażali się co najmniej z lekceważeniem.

Dlaczego niejedną matkę poważną słyszałam mówiącą:

— Moja córka żadnych przyjaciołek mieć nie będzie.

Dla czego nieraz obił się o moje uszy cierpki frazes:

— Nie cierpię przyjaźni, zwłaszcza pomiędzy dwiema panienkami.

Czuło instynktowo serce moje, wiele fałszu w takich oświadczeniach, alem sobie dobie dotąd dokładnie sprawy z tego nie zdawała.

Dziś o to wszystko pytałam ojca i słowa

jego rozjaśniły mi nareszcie zupełnie tę kwestyę.

— Radbym cię przygotował na to, jedynaczko moja, mówił najdroższy mistrz mój, poważnym i smętnym nieco tonem,— że u ludzi, wiele najczystszych, najświętszych uczuć w parodją przechodzi i że co dziwniejsza, wielu o tych uczuciach z ich parodyi rozumuje, sądzi, wyrokuje.

Cokolwiek bądź, kiedykolwiek i od kogokolwiek usłyszysz, jedynaczko moja— mówił dalej, a głos jego uroczyście brzmiał mi w duszy;—pamiętaj żem ja ci mówił iż przyjaźń, miłość, poświęcenie, pokora i obowiązek, są święte i wielkie. Kto inaczej mówi, ten albo mówi wbrew przekonaniu, albo zna tylko ich karykaturę.

Starałem się Bóg widzi duszę twoją podnieść do piękności i harmonii. Dotąd Bóg błogosławił moim usiłowaniom, nie lękam się u ciebie sparodjowania pięknych jej przywilejów i dlatego ani myślę hamować w tobie jakiebądź uczucie. Owszem wierzę, że wszystkie wyżej cię podniosą, pełniejsze dadzą szczęście. Żaden ojciec i żadna matka nie lękaliby się, nie osłanialiby dusz swoich dzieci ironią, sarkaniem na przyjaźń albo na miłość, gdyby mieli przekonanie sumienne, że te dusze namaścili prawdą i wiarą na drogę żywota. Ale przy dzisiejszem ogólnem wychowaniu kobiet, czem istotnie może być tak nazwana przyjaźń między dwiema panienkami? Schodzi się próżność z próżnością, płytkość z płytkością, fałsz z fałszem. Temi węzłami złączone młode przyjaciołki udzielają sobie wzajemnie zgubnych marzeń, rojeń o przyszłości, w których egoizm i próżność główną grają rolę; podniecają w sobie wzajemnie fałszywą czułość; interesująco na sobie wsparte, pięknie przed okiem ludzi ugrupowane, wyprowadzają się wzajemnie z koła obowiązków, prostoty, uczuć rodzinnych i całej sfery, którą rozsądek i czyste serce wskazuje. Obrażona próżność, nowa błyskotka, zrywa najczęściej ten czuły serc związek. Od takiej parodii niech Bóg strzeże jedynaczkę moją; o takiej parodii mówią ci, co przyjaźń lekceważą, ci co się jej lękają, ci co z niej szydzą. Odwróć oczy od karykatury, a wpatrz się w prawdziwy typ, a choćby i ideał, których ludzie w zaślepieniu widzieć nie chcą. My się nie lękamy twojej przyjaźni z Zosią, uważamy ją za nowy dar Boży dla siebie, ufamy, że w zdrowej duszy, zdrowo się ona rozwijać będzie. Nie pochłonie cię o tyle, żebyś się od rzeczywistych obowiązków, rozsądkiem uznanych sercem umiłowanych oderwać miała. Nie przyniesie ujmy przywiązaniu, ufności, jakie masz dla nas. Wiemy, że obok tej miłości co cię z nami łączy, potrzebuje jeszcze młode serce twoje pożycia i obcowania z sercem, co razem z twojem rozwijać się i żyć zaczęło. Czas idzie naprzód, dopatrujcież czterema oczyma w czasie waszych dróg, waszych obowiązków, praw i przywilejów. Wiem, że bez dopominania się, bez wymagań dręczących z naszej strony, udzielicie nam z ufnością spostrzeżeń, dążeń i nadziei waszych, bo i wy wiecie że nie znajdziecie w nas, ani surowych sędziów, ani zimnych szyderców, ani obojętnych słuchaczy.

Używaj tedy swobodnie towarzystwa Zosi, otwieraj bez rezerwy duszę twoję korzyściom, darom, błogosławieństwom, jakie na nią zlewa prawdziwa przyjaźń, na wspólnej dążności ku dobremu oparta. Niech cię nie wstrzymują przesądy ograniczonych i uprzedzonych, idź śmiało drogą prawdy, bo na tej jednej szczęście i zbawienie.

Dla takich rodziców jak moi, miłość i cześć granic nie mają. Cokolwiek bądź mnie spotka w dalszem życiu, wdzięczne serce nigdy nie zapomni, że od nich, same tylko szczęście otrzymało.

Dnia 28 października.

Jak nam też mile zeszły te dwa dni ostatnie. Zosię przywiozła mi dobra pani R. jeszcze w sobotę na noc. W niedzielę rano już w czeladniczej izbie, urządziłam formalny popis szkolny przed Zosią. Zaprosiłam i rodziców, półroku już idzie regularnie szkoła moja, mogły więc być widoczne niejakie postępy. Nie zawstydziła mnie też gromadka. Pacierz odmówiła ze zrozumienieniem i przejęciem Ulisia, to już jeden postęp; nie wyklepana, ale z myślą odmówiona poranna modlitwa. Na pytania rodziców, Zosi i moje, odpowiadali śmiało; niektórzy, mianowicie Kasia, bardzo roztropnie. Przyznaję się, żem przy uściśnieniu serdecznem ojca, mamy i Zosi po nauce od łez wstrzymać się nie mogła. Oby nam Bóg błogosławił dalej. W kościele też przepełnione było serce moje, a wzbierało jeszcze rzewnem uczuciem, gdy ile razy oczy podniosłam, spotkałam albo uradowany wzrok ojca, albo tkliwe spojrzenie mamy, albo wyraz zrozumienia i współczucie na twarzy Zosi, albo poczciwie, pojętnie patrzące oczy którego z dzieci.

Niech mi kto teraz odważy się powiedzieć że nie ma szczęścia na świecie. Kłamstwo mu zada serce moje, całem uczuciem szczęścia co je zapełnia!

Dnia 4 listopada.

Przeszły oto, ulubione dwa dni moje, dzień zaduszny i wszystkich świętych. Nie przechodzą one nigdy, odkąd zapamiętam, by dusza moja nie uniosła się w świał po za grobowy, by nie jednoczyła się modlitwą *powszechną* za cierpiących i do tryumfujących. Mówiliśmy także dużo o tem, jak to ten świat właśnie zagrobowy, dziwnie przytomnym jest dziecinnej wyobraźni ludu naszego. Jako śmierć po największej części jest u nich raczej uroczystością, której lubią nadawać charakter piękny, jasny, a nie przerażającym gromem, na który wzdryga się rozpieszczona natura nasza. Przeczucie jakieś, czy wspomnienie (bo któż to wiedzieć może) świata nieziemskiego, jasno wybija się we wszystkich zewnętrznych objawach ich wewnętrznego życia, o ile nam je pochwycić się zdarzy. Związek pozagrobowy dusz, odpowiedzialność jednych za drugich, wszystko to są przedmioty ich silnej wiary. Przypominałyśmy sobie z Zosią, jak nam małym, na łące, w szpalerze, Janowa moja opowiadała historyą o jednej dziewczynie sierocie. Jak to ona bardzo długo, długo płakała, kiedy jej matka umarła. Przędła i płakała, żęła i płakała, poszła do kościoła i płakała. Nareszcie porzuciła wszystko, szła przez bory, lasy, łąki i płakała ciągle, aż ją spotkał Pan Jezus. Całej rozmowy z Jezusem nie pamiętam, a komponować nie chcę. Wiem tylko, że jej Pan Jezus obiecał pokazać matkę, żeby tylko o północy poszła do kościoła. Poszła sierota, aż tu o samej północy *wzięno* grać na organach, patrzy ona na chór, a tam idą, idą dusze, wszystkie biało ubrane i każda dźwiga dzbanek w ręku. Patrzy... aż tu poznała swoją matkę rodzoną, ale ona idzie za wszystkiemi, ciężko jej, bo niesie pełniusieńką konewkę, aż się z niej przelewa. „Matko moja! woła sierota, czemu wam tak ciężko? Na co idziecie za wszystkiemi i dźwigacie taką dużą konewkę.” „To twoje łzy moje dziecko, odpowiedziała dusza, za twój płacz nieustający, mnie ciężko na tym świecie. Nie płacz oto, Pan Bóg się gniewa, mnie do nieba jeszcze daleko, bo muszę iść za wszystkiemi, dźwigać łzy twoje.” „Nie będę już, nie będę matuleńko, nie będę Panie Jezusie,” woła sierota. Pan Jezus pozwolił wylać łzy z konewki, sierota wróciła do domu i już nie płakała. Potem ją znów spotkał Pan Jezus i znów zaprowadził do kościoła o północku, znów grało na organach i na chórze szły dusze. Nasamprzód szła matka sieroty, żadnego już ciężaru nie miała, tylko swoje dziecko zawołała na górę, sierota spojrzała i cóś ją zaniosło na chór. Matka ją wzięła za rękę i zaprowadziła do nieba.

(Dokończenie nastąpi.)

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin, 22 czerwca 1860 r.		płacą:	
5-ta Serya Stieglitza	za rs. 100	95¼	rub. rs.
6-ta Serya Stieglitza	„ „ 100	106	rub. rs.
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	85	rub. rs.
„ Listy Zastawne	„ „ 90	88⅚	talarów pruskich
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	89⅜	talarów pruskich
Wexle.			
Na Warsza. z terminem krótkim	za rs. 90	88¾	talarów pruskich
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	98¼	talarów pruskich
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st.	617⅛	talarów pruskich
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	78⅚	talarów pruskich
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	149¾	talarów pruskich
„ Wiedeń „ 2 „	„ 150 złr.	78	talarów pruskich
Wiedeń.		zł. reńs:	
Wexel na Londyn.	za 10 f. st.	126 75	
Akcye Kredytu Ruchomego	„ 200 zł.r.	187 30	
Paryż.		dają:	
3% Renta	za 100 fr.	68 95	fran.
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 fr.	682	fran.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z d. 20 czerwca 1860 r.			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperyały Rossyjskie. .			—	—	5	53
Dukaty Hollenr. nowe ważne .			—	—	—	—
Papiery.						
Obl. Skarb. za 100 rsr. (op. kup.)			92	94	92	61
Bilety Skarbu królestwa Polskiego			—	—	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (prócz kuponu). . za 15 rsr.			14	91	14	88
Wexle						
Berlin . . .	.100 Tal.	2 M.	101	47½	101	25
„ . . .	.100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . .	.100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . .	.100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . .	300 BMk.	2 M.	153	30	—	—
Londyn . .	1 Ft. St.	3 M.	6	74	—	—
Moskwa . .	100 Rsr.	1 M.	99	—	—	—
Petersburg . .	100 Rsr.	1 M.	99	25	—	—
„ . . .	100 Rsr.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . .	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
„ . . .	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń. . .	150 Zł. R.	2 M.	75	90	—	—
Wrocław . .	100 Talar.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obl. Skarb. Rs.—kop. 71⅑
od Listów Zastawnych kop. 27

TEATR WIELKI. — Dziś: *Ritta.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 14 (26) czerwca 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*